

Podstęp

Słyszałam, co się stało. Tak mi przykro — zapewniła Harry'ego Hermiona, kiedy następnego dnia wróciła z Londynu i natychmiast odnalazła go w gabinecie, gdzie ukrywał się od kilku godzin. — To nie pierwszy kryzys w waszym małżeństwie. Jestem pewna, że i tym razem jakoś się dogadacie. Potrzeba czasu i tyle.

Harry westchnął ciężko.

— Szczerze w to wątpię, Hermiono — oznajmił załamany. — Ginny spakowała siebie, Lily i maluszka i wyniosła się wraz z matką do Nory. Powiedziała, że robi jej się niedobrze na mój widok. Dość jasno wyraziła się, że to definitywny koniec.

Hermiona głęboko wstrząśnięta tym, co właśnie usłyszała, kucnęła koło niego i poklepała go delikatnie po ramieniu. Harry domyślił się, że chciała w ten sposób dodać mu otuchy. Niestety na niewiele się to zdało.

— Wróciłaś ze względu na mnie, czy udało ci się w końcu odkryć coś ciekawego na temat opętań? — spytał po chwili niezręcznej ciszy, starając się szybko zmienić temat. Nie miał ochoty dłużej rozmawiać o swoim nieudanym życiu osobistym.

Hermiona zmieszła się nieco.

— Przyleciałam tak szybko, bo po odejściu Lisy nie miał kto uczyć transmutacji — wymamrotała, powstając. — Conelly przysłał mi sowę do Dziurawego Kotła. Nalegał, żebym natychmiast wróciła do szkoły.

Na wspomnienie o Lisie, Harry poczuł kolejne ukłucie żalu. Ponownie miał przed oczami jej twarz, gdy chłodno się z nim pożegnała i na zawsze zniknęła z jego życia. Ścisnęło go w żołądku jeszcze bardziej.

— Musiałam przerwać szperanie w bibliotece dużo wcześniej niż planowałam — kontynuowała Hermiona, przechadzając się po gabinecie Harry'ego. — Ale udało mi się dowiedzieć, że opętania nazywane są też dybukacją. Kiedy podążylam tym tropem, okazało się, że w końcu na coś trafiłam. Są dwa rodzaje dybukacji, częściowa i całkowita.

Harry spojrział na nią z zaciekawieniem. Hermiona przysiadła na krawędzi biurka. Odchrząknęła, żeby oczyścić sobie gardło i zaczęła mówić dalej, takim tonem, jakby prowadziła jedną ze swoich lekcji.

— Częściowa dybukacja ma miejsce wtedy, gdy dusze pasożyta i żywiciela współistnieją ze sobą. Obie mają pełną świadomość i obie kontrolują ciało. Zwykle skutkiem ubocznym takiego połączenia jest jakaś okropna mutacja ciała...

— Tak jak u Quirrella — podsunął jej natychmiast Harry.

— Dokładnie tak — poparła go z entuzjazmem Hermiona. — Całkowita dybukacja na ogół wiąże się z przejęciem pełnej kontroli nad ciałem żywiciela przez duszę pasożyta. Wówczas nie ma żadnych deformacji ciała, ale włosy lub oczy ofiary mogą zmienić kolor. Tak właśnie stało się w przypadku Rona.

Harry pokręcił przecząco głową.

— Slytherin nie przejął całkowicie kontroli nad ciałem Rona — odrzekł z przekonaniem, wstając pospiesznie z fotela i podchodząc do przyjaciółki. — Są momenty, kiedy dusza Rona dochodzi do głosu. Wiem, bo sam się o tym przekonałem. To znaczy, że nie został poddany całkowitej dybukacji.

Hermiona nie wyglądała jednak na zbytnio przekonaną. Mentalnie spuściła wzrok, wyraźnie przybita tym, co udało jej się ustalić.

— Dusza Rona jeszcze próbuje walczyć — przyznała po chwili. — Ale Slytherin jest zaledwie o krok od całkowitej dybukacji i przejęcia pełnej kontroli nad jego ciałem. Kiedy to nastą-

pi, nie uda nam się już uratować Rona.

Harry podszedł do niej jeszcze bliżej, zbliżył palec do jej podbródka i uniósł jej głowę, tak żeby ich spojrzenia się spotkały. Gdy spostrzegł łzy w kąciakach jej oczu, uśmiechnął się blado.

— Sytuacja wydaje się beznadziejna, ale zdążymy znaleźć rozwiązanie zanim będzie za późno — zapewnił ją pokrzepiającym tonem, choć tak naprawdę sam nie był co do tego przekonany.

Harry wrócił do swoich codziennych zajęć dopiero dwa dni po odejściu Lisy i Ginny. Z wielkim trudem znalazł w sobie siłę, żeby poprowadzić lekcje i stanąć naprzeciwko kolejnych grup uczniów. Był przekonany, że wszyscy w szkole wiedzą już o tym, co zaszło w sali wejściowej i tak naprawdę nabijają się z niego, gdy tylko nie patrzy. Tej ciężkiej sytuacji nie poprawiał fakt, że Albus i James byli wyraźnie obrażeni na niego. Co prawda rozmawiali z nim, ale głównie odpowiadali chłodno na pytania, które im zadawał. Harry wcale im się nie dziwił. W końcu ponosił pełną odpowiedzialność za to, że rodzina Potterów właśnie się rozpadła.

Wspólne posiłki w Wielkiej Sali również nie należały do przyjemnych momentów. Nie dość, że Harry czuł na sobie spojrzenia setek uczniów zgromadzonych przy czterech długich stołach, to jeszcze musiał znosić ciągle docinki i złośliwości Sheridana Czarneckiego.

— Jest na ciebie wkurzony. Wini cię za odejście Lisy — wyjaśnił bez ogródek Erwin, ignorując zupełnie fakt, że jego słowa dotarły do uszu każdego, kto siedział przy stole prezydielnym.

— Nie martw się tym, Harry. W końcu Sheridan ci odpuści — zapewniła go przymilającym tonem Laura Meadows, po raz kolejny usiłując wykorzystać sytuację, żeby przypodobać się Harry'emu.

Powroty do pustego domu również nie napawały Harry'ego optymizmem. Chociaż mógł w końcu odetchnąć od ciągłych ukradkowych spojrzeń obgadujących go uczniów i nauczycieli, głucha cisza dołowała go okrutnie. Gderanie Gburka biegającego po kuchni, czy chłodne, zdawkowe odzywki Jamesa, który zwykle zamykał się w swoim pokoju zaraz po powrocie do domu, nie mogły przecież zastąpić wieczornych rozmów z Ginny czy ciekawych dyskusji z teściową.

Kolejny tydzień Harry powitał bez większego entuzjazmu. Choć powrót w mury szkoły powodował u niego stres i skurcze żołądka, uznał że ucieczka w pracę będzie dobrym sposobem, żeby poradzić sobie jakoś z tą trudną sytuacją. Tym bardziej, że była dopiero końcówka lutego, a jemu już zaczynało brakować pomysłów na ciekawe zajęcia. To z kolei odbijało się na jakości zaangażowania uczniów. Doszedł więc do wniosku, że powinien poszukać inspiracji w bibliotece. Od tego czasu zaczął spędzać tam niemal każdą wolną chwilę.

Któregoś dnia skryty pośród sterty książek spoczywających na biurku, wynotowywał zawzięcie zaklęcia, które warto byłoby pokazać uczniom. Pani Pince co chwilę przechodziła koło niego, upewniając się, że traktuje książki w należyty sposób. Wypatrzyła go wówczas Betty Dursley. Ucieszyła się na jego widok i od razu podeszła się przywitać.

— Tutaj się ukryłeś, wujku — powiedziała wesoło, stając przy jego biurku z jakimś tajemniczym flakonikiem w dłoni. — Od rana próbuję cię dorwać.

Harry podniósł wzrok znad książki i obdarzył dziewczynkę krótkim, zaskoczonym spojrzeniem. Zauważył od razu, że nie jest już taka smutna jak kiedyś.

— W czym mogę ci pomóc, Betty? — spytał, siłąc się na uprzejmy ton. — Dlaczego właściwie mnie szukałaś?

Betty wyciągnęła w jego stronę dłoń z flakonikiem.

— Gruby Mnich poprosił mnie, żebym ci to przekazała — wyznała konspiracyjnym tonem. — To coś dotyczy podobno założycieli szkoły — dodała niemal szeptem.

Harry nieomal stracił okulary z nosa. Totalnie zaskoczony i za-intrygowany odłożył pióro i chwycił flakonik, podsuwając go sobie pod nos i przyglądając mu się z wielką uwagą.

— To jakieś wspomnienia... — mruknął z niedowierzaniem, kiedy dostrzegł wewnątrz flakonika srebrną, wirującą substancję.

— Gruby Mnich powiedział ci, że dotyczą założycieli Hogwartu?

Betty potwierdziła kiwnięciem głowy, wyraźnie z siebie zadowolona. Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Ekscytacja zaczęła brać górę nad stresem i smutkiem. Zaczął gorączkowo zastanawiać się, do kogo mogą należeć te wspomnienia i co takiego w nich zobaczy. Czy to możliwe, żeby któryś z założycieli szkoły zappełnił ten flakonik? Czyżby wreszcie on i Hermiona mieli uzyskać odpowiedzi na pytania, które nurtowały ich od wielu miesięcy?

Z gorączkowych rozmyślań wyrwał go nagle widok Betty, która wciąż stała naprzeciwko niego z szerokim uśmiechem na twarzy. Wyglądała, jakby na coś czekała.

— Dziękuję ci za pomoc, Betty — oznajmił z wdzięcznością Harry, a dziewczynka natychmiast odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku wyjścia. Wówczas Harry coś sobie uświadomił.

— Zaraz, zaraz! — zawołał pospiesznie, zanim wyszła z biblioteki. — To ty jesteś tą uczennicą, z którą był widywany Gruby Mnich?! Przyjaźnisz się z nim?!

Zapytał o to na tyle głośno, że pani Pince natychmiast pojawiła się nad nim z bazylijszkowym spojrzeniem, zbliżyła swój palec do ust i syknęła: „Ciiii.... to biblioteka, a nie boisko!”. Harry zalał się rumieńcem i obdarzył ją przeproszającym spojrzeniem. Kiedy ponownie zerknął w kierunku Betty, z rozczarowaniem

spostrzegł, że dziewczynka już wyszła.

Z trudem opanowując emocje, pozbierał pospiesznie swoje notatki i wybiegł z biblioteki jak poparzony. Chciał czym prędzej opowiedzieć o wszystkim Hermionie. O tej porze miała akurat lekcje transmutacji z Gryfonami z drugiego roku. Nie zważając na to, wparował do klasy, zakłócając zajęcia. Głowy uczniów natychmiast skierowały się w jego stronę i śledziły każdy jego krok, gdy podszedł pospiesznie do zdumionej Hermiony i zaczął szeptem opowiadać jej o tym, co przyniosła mu Betty.

Gdy tylko Hermiona dowiedziała się, że Harry ma w posiadaniu wspomnienia, które dotyczą założycieli Hogwartu, natychmiast zakończyła lekcję. Poprosiła uczniów, żeby przećwiczyli przemienianie igły w nić w swoich dormitoriach i wygoniła ich z klasy.

— Potrzebujemy myślodsiewni — stwierdziła z ekscytacją w głosie, przyglądając się flakonikowi, który Harry jej pokazał.

Harry przytaknął.

— Ostatnim razem użyłem tej w gabinecie Ministra Magii — przyznał sucho. — Teraz oczywiście nie byłoby to możliwe. Ten palant, Grasshopper, wyśmiałby mnie, gdybym poprosił go o użyczenie myślodsiewni. Na szczęście Conelly nie będzie robił problemów.

— No jasne. W końcu jest twoim wielkim fanem — zaśmiała się Hermiona. — Jakże śmiałby odmówić sławnemu Harry'emu Potterowi.

Harry przewrócił oczami, zniesmaczony tym, że Hermiona wciąż z tego żartuje. Pamiętał, ile kłopotliwych sytuacji miał już w ciągu tego roku szkolnego przez chorobliwą fascynację dyrektora jego osobą. Wiedział jednak doskonale, że tym razem ta fascynacja bardzo im się przyda.

Oboje pobiegli więc do gabinetu dyrektora, zastając go pogrążonego w czytaniu powieści *Szalone perypetie Barneya Pomyleńca*.

Nieco zakłopotany Conelly wyjaśnił im pospiesznie, że kupił tę książkę w prezencie dla Henry'ego Walde'a i chciał się przekonać, czy spodoba się chłopcu.

— Jest naprawdę zabawna — przyznał, chichocząc. — Równie absurdalna jak rzeczywistość, która nas obecnie otacza.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie nieco rozbawieni. Wyjaśnili pospiesznie dyrektorowi powód swojej wizyty, pomijając oczywiście fakt, że wspomnienia dotyczą założycieli szkoły.

— Moglibyśmy skorzystać z myślodsiewni? — spytał na koniec Harry.

— Nie ma sprawy. I tak miałem właśnie iść do Henry'ego — odpowiedział beztrósco Conelly, wstając z fotela i zarzucając na siebie płaszcz. — Czujcie się jak u siebie.

I zniknął za drzwiami.

Harry przywołał myślodsiewnię różdżką i położył ją na blacie biurka dyrektora. Spojrzał na moment w kierunku portretów dawnych dyrektorów. Większość smacznie spała, pochrapując przy tym donośnie. Od razu zauważył, że Snape'a i Dumbledore'a nie było. Pewnie poszli odwiedzić inne portrety, pomyślał i podszedł do biurka. Hermiona stanęła tuż obok niego. Oboje nachylili się nad kamienną misą, zerkając na siebie w napięciu.

Harry odkorkował flakonik i wlał całą jego zawartość do kamiennej misy. Srebrzysta substancja wściekle zawirowała, po chwili robiąc się zupełnie przezroczysta. Pochylił się nad nią i ujrzał, gdzieś głęboko w dole, jakąś ponurą komnatę wyłożoną, czarnymi, marmurowymi kaflami. Zaglądał do niej z góry, jakby przez dziurę w suficie. Raz jeszcze spojrzął na Hermionę. Na jej twarzy malowało się zniecierpliwienie. Chwycił więc ją za rękę i wstrzymując oddech, zanurzył twarz we wspomnieniach.

Tak jak się tego spodziewał, podłoga nagle się pochyliła i oboje zsunęli się do myślodsiewni głowami w dół. Spadali w czarną otchłań przez dłuższą chwilę, obracając się nieustannie wokół

własnej osi. Hermiona przez cały ten czas wrzeszczała, wyraźnie przerażona. Harry zamknął oczy i po chwili poczuł twardy grunt pod nogami.

Kiedy ponownie je otworzył, ujrzał bladą i roztrzęsioną twarz Hermiony, która stała tuż obok niego. Pospiesznie rozejrzał się wokół siebie. Znajdowali się pośrodku niewielkiej ponurej komnaty oświetlonej bladoniebieskim światłem kilku świec, osadzonych wysoko w ścianach. Ich drżące światło odbijało się w marmurowej posadzce, tworząc złudzenie, jakby zamiast podłogi w komnacie znajdowała się ciemna woda.

— Czy my przypadkiem nie znajdujemy się właśnie w Ministerstwie Magii?! — spytała z niedowierzaniem Hermiona, podchodząc ostrożnie do wielkiego kotła, który stał obok biurka.

— Mówiąc ściślej, jesteśmy w Departamencie Tajemnic — przyznał z ekscytacją w głosie Harry, gorączkowo rozglądając się po komnacie. — Poznaję te płomienie świec i kafle. Nie mam tylko pojęcia, jaki to może mieć związek z założycielami szkoły.

Zaintrygowany, podszedł do kotła przy którym stała Hermiona. Warzył się w nim jakiś eliksir o perłowym połysku i oparach, które wzbijały się w powietrze tworząc przedziwne spiralne kształty. Momentalnie poczuł wyraźny lawendowy zapach, który natychmiast skojarzył mu się z Lisą. Był jednak tak mocny i intensywny, że aż zakreśliło mu się od niego w głowie.

— Czujesz lawendę? — spytał Hermionę z lekkim zakłopotaniem.

Hermiona pokręciła przecząco głową.

— Każdy odczuwa inny zapach — oznajmiła z zadowoleniem. — To amortencja, Harry. Najsilniejszy eliksir miłosny na świecie.

Harry wybaluszył oczy ze zdumienia.

— Nie jest zbyt mocny, skoro nie działa na nas, gdy nachylamy się nad kotłem — przyznał z rozczarowaniem.

— Nie działa na nas, bo jest przecież tylko wspomnieniem — odpowiedziała natychmiast Hermiona. — Wizją, która jest odtwarzana w czyimś wspomnieniu...

— No tak. Pytanie tylko, w czyim — odrzekł z zadumą Harry. — I jaki związek ma ten eliksir z założycielami szkoły? Myślisz, że Rowena Ravenclaw podała go Gryffindorowi?!

Hermiona pokręciła przecząco głową. Odpowiedź na pytanie, do kogo należą te wspomnienia przyszła dużo szybciej, niż mogli się tego spodziewać.

Nagle drzwi do komnaty rozplynęły się w powietrzu i przez kłęby czarnego dymu do środka wkroczyły dwie postacie. Był to jakiś niski i dość szczupły czarodziej o wydatnej szczęce, odziany w urzędniczą szatę z naszytym logo Ministerstwa Magii. Towarzyszyła mu ładna, wysoka szatynka o śniadej cerze i bardzo krągłych, kobiecych kształtach. Była ubrana w mugolskie szaty, a na ramię opadał jej gruby warkocz. Harry natychmiast ją rozpoznał. Poczul ogarniającą go wściekłość.

— To LAURA MEADOWES! — warknął, tryskając śliną, a zdumiona Hermiona popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

— A co ona ma wspólnego z historią założycieli?! — spytała z przejęciem, a w tym momencie Harry właśnie coś zrozumiał.

— Nie ma nic wspólnego! — fuknął ze złością. — To zwykły podstęp! Nie chciałem z nią gadać, więc użyła Betty, żeby mnie podejść! Pewnie ją skonfundowała!

Hermiona hałaśliwie wypuściła powietrze z ust. Harry lypał wściekle w kierunku Laury, która rozglądała się właśnie po niewielkiej komnacie. Twarz mu stężała.

— Tak to mniej więcej wygląda— powiedział przyjaźnie urzędnik. — W tej sali będziesz prowadzić badania nad eliksirem miłosnym. Jestem pewien, że świetnie sobie poradzisz. Miałaś doskonałe oceny z owutemów, a profesor Slughorn wystawił ci świetne referencje.

Laura zachichotała.

— Tak. Zawsze bardzo mnie lubił — przyznała wesoło. — No cóż. Podoba mi się tutaj, Broderyku. Cieszę się, że będę mogła z wami pracować — oznajmiła, zerkając ukradkiem w kierunku kotła z eliksirem.

Harry obserwował jej zachowanie z odrazą. Spojrzał na Hermionę, która w skupieniu przyglądała się scenie, do momentu aż ta nagle się rozmyła.

— Dobra, chodźmy stąd, Hermiono! — jęknął poirytowany Harry, zanim kolejna scena się uformowała. — Nie mam ochoty oglądać gęby tej przeklętej baby!

Hermiona natychmiast zaproponowała.

— Skoro już tutaj jesteśmy, przekonajmy się co takiego tak bardzo chciała ci pokazać — zaproponowała z naciskiem. — Przynajmniej dowiesz się, dlaczego ciągle lata za tobą po szkole.

Harry westchnął ciężko i niechętnie się zgodził. Uznał, że jeśli Laura Meadows była gotowa skonfundować uczennicę, to może faktycznie chciała pokazać mu coś istotnego.

Kiedy kolejna scena się uformowała stali pośrodku zaśnieżonego placu, wokół którego rozciągały się sklepy, poczta, pub i mały kościół. Koło nich stały liczne namioty ze stoiskami, okalające udekorowany lampkami pomnik wojenny. Harry od razu rozpoznał to miejsce i przypomniał sobie scenę, której świadkami mieli być za chwilę. Widział ją ponad rok temu we wspomnieniach, które podesłała mu Jacqueline Meadows.

— To Dolina Godryka, prawda? — spytała z zaciekawieniem Hermiona, gorączkowo rozglądając się na wszystkie strony.

— Widziałem już to wspomnienie. Mój ojciec wybrał się z Laurą na świąteczne zakupy. Miała pomóc mu wybrać prezent dla mojej mamy — przyznał zniesmaczony.

W tym momencie minął ich wychudły czarodziej z włochatą tiarą na głowie i grubym wełnianym szalem wokół szyi, któremu

towarzyszyła roześmiana Laura Meadowes. Harry i Hermiona ruszyli za nimi.

James Potter podziękował towarzysze za pomoc w szukaniu odpowiedniego prezentu, a Laura zaczęła od razu go kokietować.

— Och, James. Wiesz doskonale, że dla ciebie byłabym gotowa zrobić wszystko — zachichotała, poklepując czule ojca Harry'ego po ramieniu. — Naprawdę wszystko!

Zniesmaczona tym widokiem Hermiona spojrzała na Harry'ego.

— Dość bezpośrednia — zakpiła, unosząc brwi. — Zupełnie jakby zapomniała, że spotkała się z żonatym facetem.

Harry nic nie odpowiedział. Odwrócił wzrok, nie mogąc dłużej patrzeć, jak Laura przytula się do jego ojca. Stawała na rzęsach, żeby tylko go uwieść.

Uświadomił sobie, że właśnie w tym momencie wspomnienie kończyło się, gdy zagłębił się w nie rok temu. Tym razem było jednak inaczej.

Laura i James, przytulając się do siebie, zaczęli rozglądać się po straganach, które rozstawione były pod namiotami na placu. Z nieba zaczęły spadać wielkie płatki śniegu i po chwili rozpadało się na dobre. W pewnym momencie Laura wypatrzyła stoisko z perfumami i zaciągnęła tam Jamesa, chichocząc mu nad uchem jak opętana. Przez cały ten czas Harry i Hermiona nie odstępowali ich na krok. Kiedy James w końcu wybrał jakiś flakonik dla żony, a sprzedawca zapakował go w świąteczną torebkę, wraz z Laurą udał się do kawiarni.

— Pora się nieco rozgrzać! — zawołał wesoło, kiedy weszli do środka niewielkiego pomieszczenia zastawionego ciasno rozmieszczonymi stolikami i zamówili dwie filiżanki herbaty.

— Naprawdę muszę na to patrzeć, Hermiono?! — jęknął z odrazą Harry, kiedy James oznajmił, że musi skorzystać z toalety,

a Laura soczyście ucałowała go na drogę.

Hermiona nie zdołała jednak nic odpowiedzieć. Właściciel kawiarni podszedł akurat do stolika Laury i postawił na nim dwie filiżanki, z parującym wewnątrz wywarem. Wtedy stało się coś, czego kompletnie się nie spodziewali.

Gdy tylko sprzedawca obrócił się na pięcie i oddalił się bez słowa od stolika, Laura upewniła się, że James wciąż jest w toalecie, wyjęła pospiesznie z torebki flakonik z połyskującym, perlowym eliksirem i wlała całą jego zawartość do filiżanki stojącej przy przeciwległym końcu stołu. Rozmieszała porządnie całość łyżeczką i w napięciu oczekiwała na ukochanego.

— Jasna cholera! — zawołał wściekle Harry. — Czy ona wlała mu właśnie eliksir miłosny?!

Hermiona nerwowo potrząsnęła głową, a jej twarz stężała.

— Mówiłam, że warto zobaczyć te wspomnienia! — syknęła.

— Truła go amortencją! — oburzył się Harry, kiedy jego ojciec wrócił z łazienki i zaczął popijać herbatę z domieszką eliksiru. — To dlatego zainteresował się tą suką! Nie był świadomy tego, co robi!

Dygocąc ze złości, Harry starał się zapanować nad sobą. Hermiona położyła mu rękę na ramieniu, spoglądając na niego ze współczuciem.

Tymczasem scena w kawiarni właśnie się rozmyła. Kolejna formowała się przez dłuższą chwilę. Kiedy proces dobiegł końca, oczom Harry'ego i Hermiony ukazała się obskurna kuchnia, urządzona w wyjątkowo jaskrawych odcieniach zieleni. Harry od razu rozpoznał to pomieszczenie. Widział je już dwukrotnie w ubiegłym roku. Była to kuchnia Laury Meadows.

Pod oknem stał okrągły stół przy którym siedzieli James i Laura, popijając wino z kieliszków i wpatrując się sobie głęboko w oczy. Pomiedzy nimi stały czyste talerze. Na kuchence pod przeciwległą ścianą przypalał się właśnie makaron.

— Widziałem to wspomnienie rok temu, tyle że już po kolacji — przyznał z obrzydzeniem Harry, zerkając na Hermionę, która w skupieniu przyglądała się jego ojcu.

— Harry, twój tata wciąż jest pod wpływem eliksiru miłosnego! — zawołała podekscytowana, podchodząc pospiesznie do Jamesa Pottera i przyglądając mu się z bliska, w czasie gdy składał akurat namiętny pocałunek na ustach Laury, zupełnie nie zważając, że ktoś stoi obok niego. — Ona musiała mu go cały czas podawać!

Harry'emu przypomniała się nagle historia Meropy Gaunt, matki Voldemorta. Była nieszczęśliwie zakochana w mugolu, który nawet na nią nie spojrział. Zdesperowana, zaczęła podawać mu eliksir miłosny do momentu aż splodził jej dziecko. Narodziny Toma nie obudziły jednak w nim żadnego uczucia. Czy to możliwe, żeby Laura Meadows podążała dokładnie tą samą ścieżką? Czyżby historia miała się powtórzyć?

— Och, skarbie! Makaron się zaraz przypali! — zawołała czule Laura, odrywając się od ust Jamesa i wskazując mu na garnek na kuchence.

James odstawił pospiesznie kieliszek i pobiegł ratować spaghetti. W tym czasie Laura wyjęła ostrożnie flakonik z amortencją ze swojej kieszeni i wlała eliksir do kieliszka Jamesa, zanim ten zdążył się obrócić w jej stronę.

— Wstrętna baba! — oburzyła się Hermiona.

Harry prychnął wściekle. Zapłonęły mu oczy.

— Po tej kolacji pójdą zabawić się do salonu — wyznał jadowicie, z trudem opanowując emocje i drżenie rąk. — A potem czule pożegnają się w kuchni i mój ojciec wróci do mojej mamy, jak gdyby nigdy nic.

Scena nagle się rozmyła. Kiedy jednak uformowała się kolejna, Harry i Hermiona nadal znajdowali się w tej samej kuchni. Na jednym z krzeseł, z posępnym wyrazem twarzy siedziała teraz

Laura. U jej stóp klęczał Syriusz Black, trzymając wyciągnięty w jej stronę pierścionek.

Była to ta sama scena, którą Harry widział we wspomnieniach rok temu. Black trzęsącym się głosem oświadczył się Laurze, a ona wyśmiała go i bez żadnych skrupulów przyznała się, że ma romans z Jamesem Potterem.

— Co za bezwzględna i podła suka! — fuknęła ze złością Hermiona, kiedy z wypiekami na twarzy przyglądała się tej scenie.

Harry patrzył na to wszystko bez emocji, chociaż na jego twarzy malowało się obrzydzenie. Krzywda Blacka nie robiła w tej chwili na nim najmniejszego wrażenia. Wciąż pamiętał, co Syriusz zrobił jego rodzicom. Myśl o tym, że naraził ich życie z powodu zemsty, wciąż doprowadzała Harry'ego do wściekłości. Nienawidził go tak samo mocno, jak Laurę Meadowses.

Kiedy Laura wyznała Blackowi, że jest w ciąży i spodziewa się dziecka jego najlepszego przyjaciela, scena ponownie się rozmyła. Kolejna formowała się dłuższą chwilę, a kiedy proces wreszcie dobiegł końca, Harry i Hermiona stali pośród rzędu łóżek zasłanych białą pościelą.

— Szpital św. Munga? — spytała z niedowierzaniem Hermiona, a Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

Od razu rozpoznał, że była to ta sama sala w której James Potter powiedział ciężarnej Laurze, że muszą się rozstać. Tym razem ojca Harry'ego nie było jednak pod oknem, a Laura z wielkim ciążowym brzuchem leżała teraz na łóżku, rozmawiając z jakąś czarownicą, której twarz wydała się Harry'emu dziwnie znajoma.

— To Dorcas Meadowses, siostra Laury — powiedziała półgębkiem Hermiona, zupełnie jakby obawiała się, że pograżone w rozmowie czarownice mogą ją nagle usłyszeć. — Widziałam ją na zdjęciu dawnych członków Zakonu Feniksa — wyjaśniła.

No tak. Racja. To właśnie z tego zdjęcia Harry kojarzył jej twarz. Zaintrygowany podszedł do łóżka Laury. Hermione zrobiła dokładnie to samo.

— ... jestem pewna, że kiedy James dowie się o dziecku, zostawi Lily — stwierdziła z przekonaniem Laura, gładząc się przy tym po brzuchu. — Od dawna nie jest przecież z nią szczęśliwy.

Dorcas westchnęła ciężko.

— Nie byłabym tego taka pewna — odpowiedziała głosem pełnym troski. — Wiesz przecież, że interesował się tobą, bo podawałaś mu ukradkiem eliksir miłosny. Od kiedy przestałaś to robić, nie odwiedził cię ani razu.

— Bo ukrywają się przed Sama-Wiesz-Kim! — odpowiedziała z poirytowaniem Laura. — Nie mógł tak po prostu wparować do mojego domu! To byłoby zbyt niebezpieczne.

— I naprawdę wierzysz, że przyjdzie tutaj? — spytała z niesmaką Dorcas, a Laura wyjaśniła jej, że James obiecał jej to w liście.

Matka Voldemorta też się ludziła, że ciąża cokolwiek zmieni, pomyślał z satysfakcją Harry, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że oto na jego oczach historia właśnie się powtarza.

Dorcas po dłuższej chwili pożegnała się z siostrą i wyszła z sali. Laura leżała jakiś czas na łóżku, wpatrując się w sufit. Milczała. Hermione usiadła na sąsiednim łóżku i zaczęła przyglądać się jej z olbrzymią niechęcią wymalowaną na twarzy. Harry stał z kolei u szczytu łóżka, starając się opanować złość, która narastała w nim z każdą kolejną chwilą patrzenia na Laurę. Czuł również olbrzymie zniecierpliwienie.

W końcu w drzwiach sali stanął ten, na którego Laura od tak dawna czekała. James Potter przywitał się z nią chłodno, a gdy zorientował się, że Laura spodziewa się dziecka, w ciężkim szoku podszedł do okna. Wówczas nastąpiła scena, którą Harry widział już rok wcześniej. James Potter przyznał, że Severus Snape

dowiedział się o ich romansie i doniósł o tym Lily.

— Na szczęście mu nie uwierzyła — wyjaśnił chłodnym tonem, kiedy ta wiadomość mocno ucieszyła Laurę.

W dalszej części sceny James wyznał, że nie może dłużej ryzykować utraty Lily, bo ona i Harry zbyt wiele dla niego znaczą.

— Ze względu na nich musimy zakończyć naszą znajomość — wyznał stanowczo, a Laura, jak można było przypuszczać, natychmiast wybuchnęła płaczem.

— Dobrze jej tak! — syknęła z mściwą satysfakcją Hermiona, a Harry obdarzył ją pełnym wdzięczności spojrzeniem. Ucieszył go fakt, że jego przyjaciółka również nie żałuje tej żalosalnej intrygantki.

Kiedy scena nagle się rozmyła, Hermiona podparła się na ramieniu Harry'ego, zupełnie jakby zakręciło jej się w głowie.

— Jeszcze kilka wspomnień i w końcu zwymiotuję — przyznała zduszonym głosem. Harry miał dokładnie te same odczucia, tyle, że z powodu treści scen, które musi oglądać.

Gdy kolejne wspomnienie w pełni się uformowało, znajdowali się ponownie w zapuszczonej i ohydnej kuchni Laury. Ciężarna czarownica siedziała na krześle przy stoliku, wpatrując się nieśmiało w Syriusza Blacka, który stał oparty o kuchenkę i spoglądał na nią z niechęcią.

— Naciskałaś, żebym się z tobą spotkał — zaczął nieprzyjemnym tonem — to jestem. Czego ode mnie jeszcze chcesz?

Laura westchnęła ciężko.

— Mam wyrzuty sumienia przez to w jaki sposób się rozstaliśmy — przyznała ze smutkiem. — Pomyślałam, że napijemy się wspólnie kawy i spokojnie porozmawiamy. Co ty na to?

I wskazała dwie filiżanki z parującą kawą, stojące na stole. Syriusz przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Jego twarz wyrażała złość i lekkie niedowierzanie.

— Na jego miejscu nawet końcem różdżki nie chciałabym jej

tykać — syknęła z oburzeniem Hermiona, rozczarowana tym, że Siriusz w końcu wymiękł i usiadł na jednym z wolnych krzeseł, sięgając po filiżankę z kawą.

— Ile to jeszcze potrwa?! — jęknął ze znużeniem Harry, kiedy scena ponownie się rozmyła i zaczęło formować się kolejne wspomnienie. — Nie wiem, po co nadal to wszystko oglądamy?!

Hermiona spojrzała na niego z przejęciem.

— Mam przeczucie, że to wszystko do czegoś zmierza, Harry — oznajmiła napiętym głosem, a Harry westchnął ciężko.

Proces formowania kolejnego wspomnienia dobiegł końca. Harry i Hermiona stali pośrodku ponurego salonu, z łuszczącymi się tapetami na ścianach i ciężkimi, gęstymi firanami w oknie. Harry od razu rozpoznał stary komplet wypoczynkowy ze smoczej skóry, oraz stolik oparty na wysuszonej nodze trolla.

— Gustownie — zakpiła Hermiona, z odrazą rozglądając się po salonie i po chwili podchodząc do kominka, żeby przyjrzeć się kilku ruchomym fotografiom.

Był to oczywiście salon Laury Meadows. Kiedy Harry dostrzegł jego właścicielkę drzemiącą w fotelu, z brzuchem ciężowym opadającym jej na kolana, od razu domyślił się, czego będzie dotyczyć to wspomnienie. Poczul zimny ciężar w żołądku.

Zgodnie z jego oczekiwaniami, ciszę zakłócił nagle warkot za oknem i hałaśliwy rumor. Do salonu wparował rozhisteryzowany i zrozpaczony Siriusz Black, niemal przyprawiając Hermionę o zawał. Był blady jak papier, miał potargane włosy i twarz mokrą od łez. Upadł na kolana przed przerażoną Laurą, która w brutalny sposób została wyrwana ze snu. Objął ją w pasie i zaczął szlochać. Wstrząśnięta tym widokiem Hermiona podeszła bliżej, żeby lepiej wszystko widzieć. Harry stał niewzruszony koło kominka, przyglądając się temu z grobową miną.

— Co się stało?! — zawołała roztrzęsionym głosem Laura.

Zrozpaczony Siriusz wyjawił jej, że Potterowie właśnie zginęli.

Hermiona momentalnie pobladła na twarzy i spojrzała na Harry'ego z niepokojem. W czasie gdy Laura Meadows dopytywała Blacka o szczegóły, Harry wciąż stał w miejscu blady jak ściana. Serce łomotało mu jak oszalałe. Mimo, że widział już tę scenę rok temu i wiedział dokładnie, co się wydarzy, moment ogłoszenia śmierci jego rodziców ponownie przyprawił go o dreszcze.

Kiedy Black wyznał, że wiedział o zdradzie Glizdogona, a mimo to, nakłonił Potterów, żeby zrobili Pettigrew Strażnikiem Tajemnicy, Hermiona podeszła do Harry'ego i przytuliła go mocno, chcąc zapewne ułatwić mu nieco przeżycie tej sceny.

— Chciałem się zemścić! — wyznał z wyrzutami sumienia Black. — Ukarać go za to, co mi zrobił! Nie myślałem racjonalnie!

To wyznanie mocno wstrząsnęło Laurą.

— Zabierajmy się stąd, Hermiono! Nie mogę dłużej na to patrzeć! — warknął wściekle Harry, z trudem opanowując gniew, który przepelniał teraz jego serce. Jego oczy płonęły.

Zanim Hermiona odkleiła się od niego i zdążyła mu cokolwiek odpowiedzieć, Laura zaczęła rozpaczać razem z Syriuszem. Przyznała, że była cholerną egoistką.

— To wszystko moja wina! — jęknęła żałośnie, zalewając się łzami, a Syriusz jej zawtórował.

Harry obdarzył Hermionę poirytowanym spojrzeniem. Twarz mu stężała. Nie miał dłużej ochoty przyglądać się tym żalosnym wspomnieniom.

Laura opadła właśnie na fotel dygocąc na całym ciele. Jej twarz była mokra od łez. Hulaśliwie pociągała nosem. Syriusz wciąż tkwił na kolanach, ukrywając swoją twarz w dłoniach.

Wtedy stało się coś, czego Harry zupełnie się nie spodziewał.

— To moja wina... tylko moja... — wymamrotała lodowatym tonem Laura, spoglądając z lękiem na Syriusza. — To przeze mnie zrobiłeś to, co zrobiłeś...

Syriusz, zaskoczony jej słowami, opuścił dłonie i spojrzał na nią, w napięciu oczekując na jakieś wyjaśnienie. Harry i Hermiona również na to czekali.

— Miałaś rację. Nie myślałaś racjonalnie, gdy naraziłaś Jamesa i Lily. Byłaś pod wpływem eliksiru miłosnego — wyznała Laura łkając, a twarz Syriusza momentalnie pobladła. — Podałam ci go tego dnia, gdy napiłaś się ze mną kawy w kuchni... Chciałam, żebyś pomógł mi zemścić się na Jamesie. Nie sądziłam, że tak to się skończy.

Harry poczuł się tak, jakby nagle dostał obuchem w tył głowy. Serce zaczęło łomotać mu jak oszalałe, a przez głowę przelatywały setki chaotycznych myśli. Od kilku miesięcy obwiniał o wszystko Syriusza i szczerze go nienawidził. Czy to możliwe, żeby Black był tak naprawdę niewinny? Czy faktycznie był tylko kolejną ofiarą intryg tej bezwzględnej suki? Spojrzał na Hermionę, która wyglądała na równie wstrząśniętą, co on.

Nagle wszystko się rozmyło. Oboje szybowali w górę przez lodowatą czerń. Harry zamknął oczy, starając się nieco uspokoić. Gorączkowo rozmyślał o tym, co przed chwilą zobaczył. Nagle poczuł się tak, jakby wywinął koziołka w powietrzu i w końcu jego stopy uderzyły o kamienną posadzkę. Pospieszenie otworzył oczy. Odetchnął z ulgą. Znowu był w gabinecie dyrektora.

— Przykro mi Harry, że znowu musiało na to wszystko patrzeć — wyznała czule Hermiona, podchodząc do niego i ponownie mocno go przytulając. — Ale teraz wiesz chociaż, że twój tata nie był takim skończonym draniem, jak sądziłaś.

Harry z łomoczącym sercem przeszedł się po gabinecie. Wciąż targaly nim sprzeczne emocje. Z jednej strony cieszył się, że jego ojciec jednak nie oszukiwał jego matki. Przynajmniej nie świadomie i z premedytacją. Z drugiej jednak strony wciąż był na niego wściekły. Gdyby nie ten cholerny romans, Syriusz nigdy nie naraziłby Potterów i być może rodzice Harry'ego żyliby do

dziś. Wszystko mogłoby wtedy potoczyć się zupełnie inaczej.

— Poczulałam ulgę, gdy okazało się, że Syriusz działał pod wpływem eliksiru — wyznała sucho Hermiona. — Trudno było mi pogodzić się z faktem, że świadomie zadziałał na szkodę twoich rodziców. W końcu kochał twojego tatę jak brata.

Harry prychnął ze złości i spojrział na Hermionę z lekkim oburzeniem. Oczy ponownie mu zapłonęły.

— Ale co to niby zmienia, Hermiono? — fuknął. — Efekt jest taki sam. Zdradził moich rodziców i przez to oboje nie żyją.

Hermiona spuściła wzrok i zamilkła.

Harry ponownie przeszedł się po gabinecie, starając się w końcu uspokoić. Na myśl o Syriuszu, narastała w nim jednak złość, której towarzyszyło jakieś dziwne, niezrozumiałe uczucie. Dopiero po chwili dotarło do niego, że tak naprawdę była to ulga. Jego ojciec chrzestny nie był jednak takim skończonym łajdakiem, za jakiego miał go przez ostatnie miesiące. To wyraźnie go pocieszyło. Zdał sobie sprawę, że w głębi serca nie odczuwa już nienawiści do Syriusza. Bardziej był to teraz żal i głębokie rozczarowanie.

— Jednego nie potrafię zrozumieć. Czemu tej całej Meadows tak bardzo zależało na tym, żeby pokazać ci te wspomnienia? — zastanowiła się Hermiona, przysiadając na krawędzi biurka. — Przecież to co widzieliśmy, obciąża ją jeszcze bardziej. Pokazała nam, że tylko ona jest tak naprawdę winna temu wszystkiemu.

Harry nic nie odpowiedział. Na myśl o Laurze robiło mu się niedobrze. Po raz pierwszy w życiu czuł tak wielką i głęboką nienawiść do drugiej osoby. Przepelniała jego serce niczym jakaś trucizna, zagłuszając w tym momencie wszelkie inne emocje.

— Nie obchodzi mnie, czym kierowała się ta suka — wyznał lodowatym tonem. — Nigdy więcej nie pozwolę, żeby mieszała kogokolwiek z nas w te swoje ohydne i żalosne intrygi. Zrujnowała życie moim rodzicom. Nie pozwolę, żeby zrobiła to komu-

kolwiek jeszcze.

Oznajmił to na tyle stanowczo i dobitnie, że głęboko wstrząśnięta tymi słowami Hermiona przytaknęła, energicznie kiwając głową i nie powiedziała już ani słowa na temat Laury.